

№ 3. Wydanie „Naszaje Niwy“.

№ 3.

i supolki „Mińczuk“.

„Sicajho nie curajcieś—
czużomu nauczajcieś“.



APAWIEDANNIE

Elizy ———
——— Ożeszkowaj

Cena 6 kap.

Główny Skład u kantory gazety „Nasza Niwa“ u Wilni, Za-
walnaja wulica № 30, (roh Trockaj) w Wilnie 1907.

59 1739

865401 -B1

100

Wydanie „Naszaje Niwy“.

≡≡≡ GEDALI ≡≡≡

APAWIEDANIE

Elizy Ożeszkowaj.



Główny skład u Kantory „Naszaje Niwy“ u Wilni.



B- 104598

59 143^e

БССР
Дзяржаўная бібліятэка
імя В. І. Леніна
№ 6373

Нацыянальная
бібліятэка
Вяларусі

DRUKARNIA MARCINA KUCHTY U WILNI.

134/222 1026/

PPADMOWA.

Wiek lacié za wiekam, adno pakalennie ludu na zmienu idzieć druhomu, a wieczna czutny na ziamli žal horapasnaho, wieczna tut panujeć siła. Zaŭsiahdy nojdzieć sabie hnibiciel pryczepku dla swaje źwiarynaje raboty dy usielak jaho praŭda wychodzić. Za panszczynaj mużyk za małym sam nie uwieryŭsia, szto wychodzić jon ad Chama, katoramu sam Boh prykazaŭ wałaczyć cienżar nia-woli, szto kośé jaho czornaja dy kroŭ nia ludzkaja. Bo ad samaho malenstwa aź da mahiły hetyje bajki służyli prydatkam da chleba sztodziennaho.

Daremnyje byli mowy lepszych ludziej kinuć hety zdziek czaławieka nad czaławiekam. Panura ciahau niawoln biedak dy ad ranku da noczy nia mieŭ času pamyslić ab swabodzi, jon hluchi byŭ da hetaho huku. Syty hnibiciel iznoŭ z uśmiecham pryśluchiwaŭsia da namowy iści ustanaułać na ziamli bractwa i szezacie ludziej. Tak stały słuchoje, jak dzicio łapoczeć dy niezoha u haławu nie biareć. A jakoha sposabu używajeć wialiki czaławiek dla taho, kab luckije hramady pawieryli u wiecznaśé praŭdy i dabra, i dobra wiedali toje, szto koźny czaławiek, ledź radziŭsia na świet, maje prawo na usie radości ziamli?

Majsternaj rukoj treba namalewać charastwo świetu, pakazać, jak poŭny jon prastoru, jak rady jon pryniać da siebie usiakaho, chto hatou wiesialicisia paŭsiudnym charastwom. Treba talentu raz-wiarnuć u swaich tworach usiu hlyb duszy czała-

wieka, usiu jaje pieknotu, spadziejuczysia, szto hadkije ruki kryūdziela adpaduć samy ad hetaj światyni. Szto sadryhnucca jany, widziuczy uwies hety pierastup zdzieku nad czaławiekam, budź jon niawolnik, tataryn abo žyd. Widać tady budzie, szto treba hetaho hrechu czym barždziej pazbycca, kab nie pahanić światu. Pisacieli sa swaimi knihami, majstry z malewidłami, pieśniary z tworami — usie adzin cel sabie pastanawili ablażyć mury źwierstwa dy stohnu, a na hruzach tych zbudawać pałac, hźie usiaki znojdzie sabie prytułak. Chto harawaŭ uwies swoj wiek, światu jasnaho nie baczyšy; chto nohi źbiŭ ad doŭhaj, dalokaj padaroży — usie tam atpaczynuć dy zabuducca swajho hora i niadoli. Czasta dumki ich tak i hinuć, niebarak, jak tyje zorki na maroznym skłoni nieba. Usiož zdolnyje jany zapalić ahniom maładyje woczy, budzić u ich śmiełyje nadziei, lepszyje paczucia...

Hetuju darohu dla swajho talentu atabrała i staraja ziemlaczka naszaja Eliza Ožeszkowaja, szto napisala hetaje apawiedannie. U tworach swaich wajujeć jana z tym abo druhim bładam i kryūdaj, malujeć prad waczyma czytacieloŭ tuju „sałodkašć dy świat na ziamli, na katoraj kaliści nia budzieć užo ani hora, ani swarby, ani takich, szto placzuć i u sercy swaim hamaniać, szo im nadta drenna“..





Wieczar letni na szyrokuju raŭninu pa-
czynau apuszczac użo zmrok pierahledzisty,
ŭ katorym ũsio było jaszce widna, cha-
cia i pryciemniena. Żytniszczu u tym paŭsta-
juczym zmroku nie pieramienili swajaje
żoŭtaj chwarby i niarouŭnaho pawierchu,
darohi addzielalisia ad pola piaskowej ũstuż-
kaj, mutna bialilasia ewituszczaja hreczycha,
pukatymi zdawalisia palawyje hruszy, a to-
pali styrczali nad pabłytanymi linijami
budynkoŭ maŭloha chfalwarku, bytcam wy-
sokije stoŭpy. Na adnym baku nieba błu-
kaŭlasia jaszce ahnistaja czyrwonaś zacho-
du, na druhim ũpiortyje chmary pastali ta-
kim muram ciomnym, szto možna było
uhledzić u hetym wobraz wystupajuczaj no-
czy. Ciopła i cicha. U żytniku adzywalisia
tolki niekali pierepiołki, nad bielaj hreczkaj
zaczarnieŭ czasam nietapyr i, pralacieŭszy
poŭkruham, hinuŭ hdzieści, dy irżannie
kaniuŭ czutno było z niedalokaje paszy.
Zwieryna, ptuszki, rabaki — usie spali; lu-
dziej tak sama ani widać, ani czuwać; ab
życiu ich tolki hawaryli niekolki wohnikoŭ,
mihaciacych siarod budynkoŭ chwalwarku.

U hetym zmroku i maŭczanni szyro-
kich sonnnych paloŭ adzin tolki czaławiek
iszoŭ darohaju, abapoł katoraj staryje wier-
by zwieszwali swaje huzawataje, ũmieszna
pawykruczwanaje hallo. Ale nie kierawaŭsia

mokraho harachawiennia i, pierastajüczy ješe, jakby adpaczywaü u cichaj roskoszy.

Raptam nie üdaleczynie szahoü z dwacacä padniaüsia z ziamli jakiś czaławiek i praz minutu uhledaüsia u ciemnatu pola, pa hetym skoczyü na miežu i z padniatym kijam, zrabiüszy niekolki sprytnych, cichich skokoü, schapiü klenczaczaho czaławieka za kaünier. A hołas małady i zdarowy kryknuü:

— A szto ty tut robisz, zładzieju, walczaju? Haroch nasz jesz dy topczesz dy peünie i kiseni sabie im napichajesz! Pa-paüsia, sabaczaja dusza! Ustawaj, nu! i chadzi chutcej! Bo jak paciahnu ciabie kijam, to pahladzisz, jak koñ pabiažysz za mnoj!

Niawiedama, ci mohby jon lacieé nawet pad stracham kija, ale szto z ziamli zarwaüsia chutka, üwieš z haławy da piat dryžuczy s piarepalochu. Tak niehadanna i ü takim czasi jaho zławili! Sahnuüsia nizka razoü kolki, kłaniajuczysia chutka, i achryp-szym hołasam biez ładu prahawaryü:

— Oj! oj! niechaj mianie wielmožny panicz pušcié! Ja da szynkara u Szumnaj pierenaczawaé idu! Aj! oj! hety haroch... taki sabie pry darozi... taki charoszy haroch... Ja tolki, kaliwaczkoü kolki. Niechaj mnie wialmožny paniezyk padaruje i pušcié... Ci ž heta takaja szkoda, ci szto?

Nie sluchajuczy nawet jaho, chłopiec kryczaü:

— A! ci heta wialikaja szkoda? A ty szto dumaü, szto nie? Ci prybytak nam z hetaho, szto takije zładziei, jak ty, usienki haroch z bierahu abjedajué. Treba było jaszcze bulby naszaj nakapaé... Mieübý czym „bałabostu“ ü szabas paczastawaé. Praz was

czalawiek jak sabaka musić na polu nacza-
wać, kab swajoj krywawaj pracy upilna-



A szto ty tut robisz, zładzieju, wałaczaju?!

wać, tutaka jaszcze baćka kryczyć, szto ni
wodnaho zładzieja nie złapaŭ. Ale złapaŭ
taki! złapaŭ! Chadzi da baćki! na sud! Bu-
dzie tabie! papomnisz!...

Rukami rozmachwaŭ szyroka i kry-
czaŭ tak mocna, szto aź pa poli razchadzi-
łasia daloka. Ale achrypły, cichi hołas pa-
czaŭ iznoŭ toje samaje:

— Oj! oj! niechaj mianie wielmożny
panicz puścić... Ja da szynkara ŭ Szumnaj
na naczleh... Oj, sud!... Hety haroch tak pry
samaj darozi raścieć, a czamu jon pry da-
rozi? Ja baćku wielmożnaho panicza znaju...
Kab jon szczaśliwy byŭ, jak ja jamu žyczu!...
kab jon druhi taki chwalwarak kupiŭ!...
kab jamu ŭ poli zoloto samo radziłasia!...
kab jon, nu!... sto takich, jak panicz, piek-
nych synoŭ wyhadawaŭ!...

U zmroku nia było widać jaho twary,
ale, szto niekolki słoŭ, hnušsia ŭ nizkim
pakłoni, a prysadzisty toj chłopiec, ci kali
užo hnieŭ prajszoŭ, ci tak z natury nia hnieŭ-
liwy, buchnuŭ śmiecham:

— A toż blałasławić!—Sto synoŭ. Dob-
ra ja na hetym skarystaŭbv, kali mieŭby
dziewianosta dziewiać bratoŭ! Nu, dusza
niechryścijanskaja, niczoha nia zrobisz, niczo-
ha nie wycyhanisz ty ŭ mianie swaimi bla-
hasłaŭlenniami! Marsz pierada mnoj, a ja
dyk za taboju jak sałdat za arysztantam.
Da baćki, na sud! Ein, cwaj, drej,—marsz!

Robiaczy, jak maskal na wuczenni, uziaŭ
kij na apleczak i paczaŭ nadychodzić na
żyda, katory z wysiłkam i stahniaciennem
padymaŭ pakunak na pleczy. Aśmielany
wasolaścij chłopca, szto jaho zławiŭ, zaha-
waryŭ znoŭ s cichim śmiecham:

— Nu, pajdu, pajdu! A czamuż ja nia
maju pajści? ciż to ja paniczoŭskaho baćki
nia znaju? ciż ja nia wiedaju, szto jon bied-
namu Gdalu niczoha złoha nia zrobić? Ja
pana Ihnaca Karejbaho znaŭ jaszcze tahdy,

kali jon ũ Karejbach... ũ swajoj wakolicy żyũ... a ciapier to užo piac hadoũ, jak hety sabie chwalwarak kupiũ... Daj Boh, kab jamu na zdaroũje byũ! Ja jaho ni bajusia! jon miũaserny czaũawiek!

Ale pa dryżanni hoũasu, a nawat i pa eichim ũmiesi, czutno byũ, szto bajaũsia. I paczaũ iũci z zhorblenymi pleczyma, z nachilanym twaram. Addychannie jaho staũa haũaũniejsza, hoũas bolaj zachryp; niekolki raz kaszlanuũ i plunuũ. Karaciel jaho iszoũ zaraz za im. Niaũbaũki padyszli da darohi absadżanaj wierbami.

— Na prawa, marsz! hromka zakamandawaũ syn haspadara chwalwarku.

Pojmany zaũmiejaũsia achrypũa:

— Chi, chi, chi, chi! jaki panicz wiasioũy! daj Boh zdaroũjeczka paniczu!

— Pawinszujesz, kali tatka za haroch chaũat z skury ździare!

— Chi, chi, chi, chi!

Znoũ zakaszlaũsia i na moment pry-staũ.

— Nu, idziż chutzej, bo ũ kark palnu!

I szczymleny kuũak zaniost nad zhiblenymi placzmi żyda, ale nia ũderyũ, tolki praz czas jakiũci hraziũ paczastunkam.

Pad ciomnymi wierbami razdaũsia praciaũnaje stahnaciennie:

— Och, och, och!

* * *

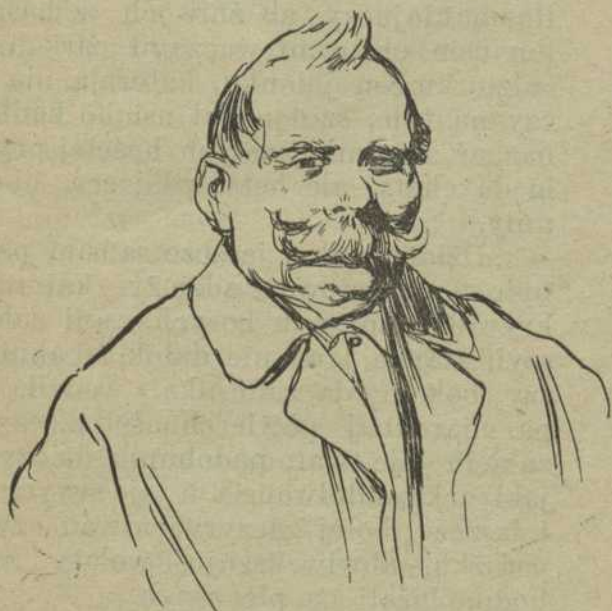
U chwalwarku Ihnacaho Karejby chata żyũaja nie wielika, pakrytaja saũomaj, byũa raździelana sieniami na dźwie paũawiny; u adnoj mieũcilasia sũũba razam z ptastwam chatnim, u druhoj żyũ sam haspadar chwalwarku z swajoj radnioj.

Raboty dneiŭnyje skonczeny tolki szto. U „czeladni“ na wialikim ahniu waryli wiaceru dla parabkoŭ, pastuchoŭ i dziewak. Hudzieli hrubyje hołasy mužczyŭskije, śmiejalisia hołasno kabiety, razdawaloŭsia wiasiołaje dziaŭkannie sabaki dy ŭreszci hałasliwaje kudachtannie kurej, siadżuczych u ciomnym padpieczku, katorych zbudziŭ świat ahniu dy hałasawannie ludzkoje. Pa druhim boku sianie, prastornuju chatu, majuczuju padłohu z daszczok, tak sama aświeczywaŭ ahoń, dy hareŭ jon nie ŭ wielikaj pieczy jak ŭ „czeladni“ ale ŭ głębokim, rozłożystym komini. Pry ahniu tym waryłasia nieszta ŭ wialikim harszku. Czyrwony błysk ahniu blukaŭsia pa parazwieszanych na ścianach abrazkoch, padaŭ na czyrwonyje ławy, stały i zedli (słonceyki), na zawaliwajuczyje kutchaty krosny. Praz adczynianyje dźwiery świat wiaczerniaho ahniu zahladaŭ i da druhoha pakoju, hdzie, choć i nie wyrazista, pakazywaŭ rysy dobra posłanych lożak, żalezam akowanyje skryni, miachi z woŭnaj ci z mukoj, kłubki, motki i tak sama światyje abrazki. Pakoj hety, druhi, służyŭ spalniaj i kamoraj (skarbcam), pierszy że stałowaj a pa czaści i kuchniaj.

Ihnacy Karejba minut piatnaccać jak pryszcoŭ z pola, dzie razam z parabkami nakładaŭ wozy jaczmieniam i, dzieła haraczyni zniaŭszy marynarku, siadzieŭ za stałom ciapier tolki u pałatnianaj kamizeley. Pierad im leżaŭ bochan chleba razowaho, stajali talerki dy raskładzieny aławianyje lyżki.

Pan Karejba byŭ czaławiek nizekaho rostu, prysadzisty z twaram kruhłym jak miesiac ŭ poŭni dy z siwawataj haławoj astryżanaj „jożykam“. Skura na twary dy

szyi, abhareüşzaja da wiszniowaj chwarby, zmorszczany łob, zahrubielyje ruki z wuzłowatymi palcami pakazywali, szto chacia mały ale bahata uradžajny hety chwalwarak nie dastaüşia jamu darma, ale wyrabiü jon sam jaho moram krywi dy potu dy praz mnoha pieraniesianych nieüşhod. Paminuüşzy üsio heta, z celaj chwigury hetaho „zaścienkowaho szlacheica“ prahladała wia-



Pan Karejba.

likaja siła, žaleznaje zdaröuje, a na szczyra šmiajuczejsia twary kožny moh wyczytać zadawalonašć i z siabie, i z taho, szto zrabiiü.

Saüşim inaczej wyhladaü siadziuczy tak sama pry stale wysoki i chudy akanom z Szumnaj, czaławiek (let siarednich) nie stary, na doühich nahach, z doühaju twaraj, chitrymi waczami dy wostrym kustom ezor-

ných wusoŭ nad chitrasnymi wustami. Miel sz
jon na sabie czorny surdut i czyrwonuju h
krawatku pad szyjaj. Usie wiedali, szto by ka
wielmi pusty czaławiek, a da taho i spryt ta
ny dawoli dy za ũsiahu i z usich ũartawaŭ ru
Siahonnia, waroczajucyſ z susiedniaj wios
ki, dzie zhodŕwaŭ rabotnikoŭ, prywizaŭ lh
sytaho konika da płotu i zajszoŭ da Karej zh
boŭ na hutarku susiedzkuju dy na ũwieŕuju ro
bulbaczku, katoraja waryłasia na ahni cz
Razmaŭlajucy ab ũniwoch z haspadarom do
jon usio chitrymi waczami zirkaŭ na ma bi
ładziutku Karejbianku, katoraja, nia hledzia St
czy na toje, szto mieł usiahu hadkoŭ piat I
naccac, wielmi czastych haſciej prymanwa ka
ła da chaty, ale hety, zdajecca, nia byŭ jój ja
miŭ.

Dziaŭczynka, jaszczu saŭsim padrostak, ni
było ũ parkalowaj adzioŕy, katora nie za ty
krywała ani noh bosych, ani zahareŭszaj cz
szy; stajała jana nie dalok ad ahniu i, staŭ he
szy bokam da zalotnika, wadzila palcam wa
pa niaroŭnaj pawierchnaſci pieczy. Ahoŭ ka
załaciŭ jaje twar, padobnuju da czyrwonaho ka
jabłyczka, adbiwaŭsia ũ jaje siwych waczoch cz
i jaszczu boleŭ zaczyrwieniwaŭ czyrwonyju zw
ŭstuŕku, abwiwaŭszuju wołasy, szto swa da
bodna laŕali na plecckach.

U wadblysku hetaho ahniu, dahledaju pa
czy harszczka i nie mieszaŭucyſ da muŕczyn
skaj hutarki, stajała maci siamji, wysokaja p
kaſcistaja, z łobam tak sama namorszczonym dz
jak u muŕa, kabieta, z takimi samymi, jaſ da
u jaho, hrubymi rukami, ale, widać nia du Z
ŕa i nie zdarowa — nawet moŕe chworaje ra
trochi, zahukanaja, rastrepanaja, z wustami ta
zaŭsiahdy adczynienymi. Praz mnohije ho ur
dy pracawała ũ chaci dy ũ poli, paradził ru

szmat dziecięj, wyhadawała ich, dy mno-
hich pachawała na parachwialnych mohil-
kach. Troje tolki zastalosa pry žycciu: he-
taja woś, szto palcam pa komini wodzić,
rumianaja dzieučyzna, dy jaszcze dwa syny.

Ab synoch jak raz z swaim susiedam
Ilnacy Karejba wioŭ hutarku; wialikije
zhryzoty mieŭ jon. Ściopka toj, katory ścia-
roh ciapier na poli bulby dy harochu, skon-
czyŭ užo na światoha Pietra dwadcatku ha-
doŭ. Paždaŭszy hod—da wojska! A jak že jon
biesz hetaho syna na haspadarcy astaniecca?
Staraśe prychozić — ciažka budzie jamu.
I tak doŭha! Bo kali Ściopka byŭ chlopczy-
kam, nia mielisia jaszcze jany tak dobra,
jak ciapier. Dziela taho czytać dy pisać
wuczylu samy ũ chaci—i lhoty jon nijakoj
nia maje. Na sześć hadoŭ pojdzieć ũ saŭda-
ty. Može užo pašla i woczy ich nie uba-
czać jaho... Padpadzie wajna mo... a tutaka
hetym czasam u baćkoŭ prawaj ruki niech-
wat...

Karejbicha adwiarnułasja da ahniu i ru-
kawom saroczki praciahnula sabie pa wa-
czoch. Akanom že z Szumnaj zapytaŭ na-
zwanaho teścja swajho sałodzienka:

— Nu, a Januk? Hety užo musieć ũ saŭ-
daty nia pojdzieć, jak skonczyć nawuki?

Na czyrwonuju twar Karejby byteam
papaŭ świat sonca:

— Januk, panie dobrodzieju! oho! poj-
dzie, peŭnie szto pojdzie... tolki nie na saŭ-
data, ale na adwakata... cha, cha, cha!...
Zdolny bżazan, niechaj jamu Boh daśe dob-
ra, a da knižok, jak žyd da biblii. — „Ja,
tátku,—kažeć,—jak skonezu szkołu, dyk da
uniwersytetu pajedu!“ „Jedź synku,—hawa-
ru, — wuczysia; karalom budziesz!“ A jon:

„Nie karalom, tatku, tolki adwakatom!“ — Niechaj budzieć i tak! Niechaj choć adzin Karejba ũ ludzi wyjdzieć! Dziakuj Bohu! stanieć u mianie i ciapier na wuczennie syna... Ściopka nawuki nie dastaŭ. Niczoha nie paradzisz. Inszyje byli czasy. Ale ũžo, kali słuźbu wojskowuju szezasiłiwa adbudzieć, dyk bolejš ad druhich ziamli dastanieć... jak sprawiedliwaść każe... Ja niwodnaho z maich dziaciej kryŭdzić nie chozczu i ũsich troch niadzialu roŭnieńka... roŭnieńka... U mianie i dzieŭczyna tak sama rod naje dzicio, a jak żeŕ! i miećmie stolki, jak i braty... wo szto!

Nia wiedama czamu, zyrwoniejuczyje siarod czornych wałasoŭ wuszy akanoma z Szumnaj zawaruszylisia niejak ũ tojš samy czas, jak Karejba bajaŭ ab swaim pastanaŭlenni roŭna padzielić chwałwarok papamieŕ usich dziaciej. Niespakojnyje jaho woczy zapłytylisia jakby masłam abo miodam i zwiarnulisia da stajaczaj kala pry pieczka dzieŭczyny; niespadziewana dla ũsich tak hołasna, szto aŕ Karejba woczy wytraszczyŭ, jon kryknuŭ:

— Budŕu paniu, panna Jadwiha!

Byŭ heta nadta dobry sposab paczać hutarku z maładoj dzieŭczynaj. Ale jana zamiesta adkazu sarwałasia z miesca dy paczała biechcy, pieralaciela chatu i chaciela szmyhnuć ũžo u dŕwiery, kali trach! nieszta stuknuło, a potym dwa ũzrywy zwonkaho śmiechu!—Stuknulisia heta dŕwie maładyje hoławy i tak mocna, szto aŕ razlahłosio pa chaci. Niczoha! Dzieŭczyna, trymajuczysia rukoju za łob, śmiejałasia tak, aŕ kłałasia sa śmiechu; z wiasiołym śmiecham ũbieh da chaty i szasnacaciletni chłopiec zstrel-

baj za placzmi—ŭbieh i adnoj rukoj zniaŭ szapku z pryceplenym szkolnym znakam, druhoj kinuŭ na stoł dźwie zabityje ptuszki. — Za im ŭłacieŭ i z radosnym brecham paczaŭ krucicca pa chaci niewialiki sabaka, ni to wyżał, ni to dworny, tak zapeckany, szto nia možna było paznać, jakaja szerść u jaho. Pa adzioży chłopca možna było paznać, szto waroczaŭsia s palawannia; boty byli ŭ bałoci, a adzieża nasiakła wilhacciu mokrych ľuhoŭ. Z twary jaho, jak u siasstry kruhľaj i drobnaj, tolki jaszczu mizarniej-szaj, zmoczenaj kaplami potu, tak i biła radość. Siahodnia pierszy raz na letnim adpaczynku baćka dazwoliŭ jamu zniać sa ściany strelbu i pajści na palewannie.

I woś zabiŭ dźwie ptuszki! I dla jaho zawaruszylesia ŭsieńka, szto było ŭ chaci. Karejba u zahrubielych daľoniach trymaŭ i aszczupywaŭ pryniesienych ptuszek.

— Ależ i tľustyje, panie dabrodzieju, jak maslam ablityje; ci baczyli heta, szto, i bľaznota umieje stralać... cha, cha, cha!

I śmiejaŭsia na ŭsio horľa, a akanom z Szumnaj pamahaŭ jamu nizkim hoľasam, razpytwajuczy Januka, dzie toj palawaŭ, daradźwaŭ inszyje miescy, dy achwiarowywaŭ swajho sabaku, praŭdziwaho, — „słowa honorowaho czaławieka“, — praŭdziwaho wyźła.

Karejbicha zdymała u synka strelbu z pleczi i abcirała chwartuchom pot na jaho twary. Jadwinka, nie saŭsim jaszczu ścichnuŭszy, kinułasia da stajaczaho na ahni harszka, — maľadzieńki palaŭnik wyszoŭ z chaty zaraz pa paľudni, i pawinien być hałodny.

Nieŭzabawie na stale pajawilisia talerki z kisłym maľakom i ahromnaja miska

skwarkami ablitaj bulby. Uch! zrabilašia wiesiało i jasno.

Ahoń na prypieczku hareŭ шырокаju пламianistaju chwalaju, a Karejbicha pasta- wiła jaszče i świeczku na stoł ŭ miednym lichtary. Z pryčyny hošcia dastali z szafy cynkowyje łożki, i tyje bliszczali i zwanili ab talerki, czerpajuczy z ich małako, ab- ciahnienaje słojem śmietany.

Karejba z susiedam papiwali wisznioŭ- ku swojskaj honki. Karejbicha z radasnym na kaścistaj twary uśmiecham padliwała i padkładała jady hošciu dy dzieciám. Aka- nom z Szumnaj, abcirajuczy szto moment rukoju z załatym pierścionkam małako s tyr- czaczych wusoŭ, kidaŭ miodowyje pohlady na Jadwišku, katoraja, klenczaczy na ławie, a paławinaj ciela zlohszysia na stoł, jeła z adnoj talerki z bratam, dy bosymi pia- tami wiesieło pastukwała pa ławi, dy zha- dziłasia nawat, chacia z chmurnaj trochi zamankaj, adkazwać na zaczepki niamiłaho kawalera.

— Panna Jadwiha nieszto siahonnia złaja.

— Ja saŭsim nie złužusia, tolki heta tak panu Tomkiewiczu zdajecca.

— A ci panna Jadwiha wiedaje, szto zławannie szkodzić chorostwu?...

— To niecha pan Tomkiewicz užo ni- koli nia hniewajecca, bo zbrydzieje.

— Ciž heta ja maju rozumieć tak, szto ŭ waszoch pani ja wydajusia charoszom?...

Ŭsie wieczeraŭszyje śmiejalisia, i tolki Januk, nie zważajuczy na daŭcipy siestry i Tomkiewicza, raskazwaŭ dalej ab swaim palawanni. Zwonki, tonki, napałowu dzia- cinny jaho hołas pierabiwaŭ ũsie druhije

hołasy. Jeŭ, wymachwaŭ rukami i hawaryŭ. Hawaryŭ najbolsz da baćki, katory jaduczy napichaŭ poŭnyje szczoki haraczaj bulby, a woczy bliszczali ad haraczyni i zda-walennia.

— Hladžu ja, tatku! Trezor staić... Pił-nuj!—kryczu. Staić jak mur! Ja heta strel-bu da woka... idu... Idzi dalej!—kažu.—Tre-zor bieżyć dalej! Jaszcze! dalej! Ptuszka fuur! puch! puch!... zabiŭ!...

Trezor, czujuczy swaje imia, kruciŭsia kala stała, radosna skawyczuczy; dali i ja-mu talerku kislaho małaka.

— Cha, cha, cha!—na celaje horła śmie-jaŭsia Karejba.—Jak hety blazan da ŭsiaho patraplajeć: i da kniżki i da strelby. Tol-ki hladzi smarkacz, kab sam nie padstreliu-sia...

Ŭ toj czas adczynilisia dźwiery ad sie-niej i, papehnuty nieczyjaju rukoju, ŭlacieŭ da chaty czaławiek ŭ doŭhim padziortym adzieni, botach biełych ad pyłu, s pakun-kom na pleczech, s kijem dy s szapkaj ŭ ru-ce. Papehnuli jaho tak mocna, ci sam jon byŭ tak słaby, szto ad parohu zachadziŭ jak pjany, i staŭ tolki tahdy, kali rukoj abpiorsia ab ścienu; stajaŭ pamieź dźwiera-mi i prybieczkam, trochi ŭ cieniu, i, zhorble-ny pad swaim cienżaram, hoławu wysunuŭ na załaty świet ahniu.

Hetaja chudaja, abciahnutaja łachmana-mi chwihura, nahibajuczajasia ŭ niskim pa-kłoni, s pakunkam na pleczech, kijem u ru-ce, wałasami rastrepanymi, s kaścistaju twaraju, abciahnienaju skuraj, jak żoŭtym aplatkam—ŭ hetaj wiesieło aświeczenaj cha-cie, pasiarod zdarowych zaharetych twaroŭ, tłustych ludziej, hromkich śmiechoŭ dy nia-

zhorszych dastatkoŭ, pakazalasia, niby rap-
tam s pad ziamli zjaŭlajuczyjsia duch mu-
czennia.

— U Imia Aje i Syna!—niasuczy ruku
da ŭba paczała Karejbicha.

— Usielaki duch Pana Boha chwalić!—
z ŭartoŭnym śmiecham kryknuŭ Tomkiewicz!

— Jezus, Maryja! — jenknuła Jadwisia
i schawałasia za brata, katory, pałażyŭszy
łożku na talerku, pryhladaŭsia na wajszoŭ-
szaho, szto stajaŭ z waczami zapałymi, blisz-
czaczymi, asleplenymi, pierapałochanymi.

Szyrokimi szahami, ćwiorda padyszoŭ
da stała prysadzisty silny chłopiec ŭ karot-
kaj siermiażcy i ŭ wysokich botach. Byŭ
jon wielmi padobny da baćki. Tak kaliści
wyhladaŭ musić stary Karejba. — Sinije
woczy chłopca bliszczali, biely łob jaho ad-
dzielałasia ad zaharełaj twary; wołasy mieŭ,
jak i siostra, jasna-załacistyje, a ruki ahru-
bieŭszyje ad pracy ŭ poli, jak u baćkoŭ.
Kinuŭszy niedbała haławoju akanomu z Szum-
naj, padyszoŭ jon da baćki.

— Złodzieja, tatku, prywioŭ!... Haroch,
nasz ŭraŭ, aŭ jamu za wuszami laskacieła,
a moŭe i u kiszeni panabiraŭ. Niechaj
tatka robić z im, szto chce! Ja swaje zrabiŭ!

Jaszczze nia skonczyŭ kazać, kali ŭžo
maci upchnuła jamu ŭ ruki talerku, poŭ-
nuju zaszkwarenaj bulby; a Ihnacy Karejba
aŭ padniałasia z ławy, dy tak stuknuŭ ku-
łakom u stoł, szto aŭ talerki i łožki zabrasz-
czali. Na nizkim, husta pakrytym morszczy-
nami łobi staroha haspadara aŭ nabryniali,
jak siniewatyje sznurki, żyły; woczy jaho
zaharelisia, szczoki zalilisia kroŭju. Z usiaho
widać było, szto ŭ hniewi jon moŭe być
straszny.

— A, praklaty sabaka! Ja tabie paka-
žu, jak maju krywawuju pracu marnawać!...

Kryk hety byŭ ũsio roŭna, szto ryk
lwa, a narekannie Œciopki prypaminała mar-
mytannie maładoha miadźwiedzia. Chacia
i uzbahacieŭszyje, baćka i syn pracawali
i dalej ũłasnymi swaimi rukami: samy ha-
rali, siejali, kasili; dziela hetaho i baranili
jany ũsio, szto dabyli swajoj krywawaj pra-
caju, jak woŭk baronić ciaźkaj zdabyczy.
Raptam stary Karejba kryczać pierastaŭ
i słabymi waczami, przykrywajuczy ich da-
loniaj, uhledaŭsia ũ pojmanaho.

— Szto heta? spytaŭ,—Gedali, ci szto?
Ci ty Gedali, z Woŭpy? Nu, hawary! Ci
aniamieŭ?

Zapytany pawaruszyŭ niekolki razoŭ
hubami, pamaŭczaŭ i, chiluczysia nizka, wy-
bałbataŭ:

— Gedali, wielmoźny panie! Ja... Ge-
dali z Woŭpy... toj samy, da katoraho wiel-
moźny pan kaliści zajeźdźaŭ pa sol dy pa
žaleza... toj samy, katory mieŭ tuju brycz-
ku dy paru tych dobrych kanioŭ... szto pan
wiedaje... oj!...

Pazbyŭsia trochi strachu i haławoj pa-
kiwaŭ z palitawaniem. Karejba musić dob-
ra ũžo jaho prypomniŭ, bo sieŭ iznoŭ na
ławi i, chacia hnieŭny jaszcz, ale ũžo nie
tak, prahawaryŭ:

— Dobra wykierawaŭsia... na złodzieja,
szto chodzić pa czuźnych polach i kradzie...

Żyd kaścistaj rŭkoj ũderyŭsia ũ hrudzi:

— Wielmoźny panie! ja nie kraŭ... kab
mianie nieszczaście spatkała, kali ja kraŭ!
kab zaŭtraszniaho dnia nie daczekaŭ!...

— A sztoź rabiŭ? — trymajuczy ta-
lerku u adnoj ruce, a druhuju szczamiŭszy



Žyd kascistaj rukoj ŭderyŭsia ũ hruďzi.

ükulak, padskoczyŭ da jaho Ściopka—A sztoż heta rabiŭ, niedawiarku, kali ciabie pry harosi zlawiŭ? ha?

— Nu, pszepraszam! niechaj wielmożny panicz nie hniewajecca... ja taho harochu nie kraŭ...

— Szto tyrabiŭ?— z padymajuczysia iznoŭ hniewam kryknuŭ Karejba.

Tomkiewicz, katory na żyda pahladaŭ wielmi kosa zažartawaŭ:

— Jon musić ŭziraŭsia, ci ŭ tym harosi czasam nie rastuć rubli...

Żyd cicha vyhawaryŭ:

— Ja jaho jeŭ... heta praŭda...

Karejba kryknuŭ znoŭ:

— A sztoż ty sabie dumajesz, szto ja haroch sieju dziela taho, kab kożny wala-
cza abżyraŭsia im? Paczekaj... nie daruju...
musisz zapłacić, a kali nie, dyk da mirawo-
ha zawałaku...

Żyd znoŭ skurezyŭsia nizka:

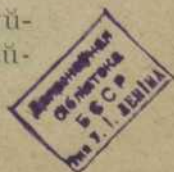
— Oj!—zastahnaŭ,— kab wielmożnamu panu sto hadoŭ życia i zdarouja było, kali wielmożny pan Gedalu daruje... Ja da Szum-
naj iszoŭ na naczleh i hety haroch spatkaŭ...
Jon pry darozi raście! A czamu jon kala samaj darohi rascie? Aj! mnoha tam ja ja-
ho zjeŭ?! krysyczku...

Tomkiewicz, katory, jak widać, sprytam swaim chacieŭ pakazać lubaj dzieuczyni, szto jon umieje, zirnuŭ sałodzieńka na Jad-
winiu i z hrubym śmiecham zapytaŭ:

— Tak heta wam, żydzie, — słowa honorowaho czalawieka,— wasza wiera wnoha kraści nie pazwalaje, ależ krysyczku to možna? szto?

Żyd dziŭna niejako hlanuŭ na hawaryŭ-
szaho i z mocna scisnutymi hubami maŭ-

B-104598



czaŭ z minutu. Pašla, hladžucy ŭ ziamlu, adkazaŭ:

— Na szto tut wiera? Jana nikomu krašci nie pazwalajeć.

I jaszce ciszej dakoneczyŭ:

— Ja byŭ hałodny.....

— Kali ty byŭ hałodny, to treba było paprasić, a nie brać biez dazwalennia... pa-
czaŭ Karejba.

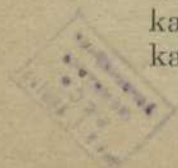
Ale Tomkiewicz, pierakruczywajucy mowu swaju na żydoŭskuju, pierapyniŭ jaho:

— A kali toj haroch byŭ trefny, to szto ciapier budzie?

Žoŭtyje huby Gedala skrywilisia nie-
spakojna; musić Tomkiewicz zaczapiŭ ba-
laczku sumiennia jaho. Ūzirajuczysia ŭ zia-
mlu, apuściŭ zmorszczeny pad siwiejuczymi
wałasami łob i hłyboka zadumaŭsia. Raptam
wyprastawaŭsia na stolki, na skolki pazwo-
liŭ hnušy pleczy jaho pakunak, razwioŭ
rukami tak, jak by pastanawiŭszy iŭci na
ŭsio, twar padniaŭ da hary i pierszy raz,
jak prysztoŭ siudy, krychu macniejszym ho-
lasom prahawaryŭ:

— Aj, aj! Kab nawet sam rabin kala
taho harochu chadziŭ, to i toj zjeŭ by kry-
chu... taki haroch!

U słowach jaho było stolki žaru, kato-
raho żywot hałodny nabraŭsia dla piekna-
ho harochu, szto niehto z byŭszych u chaci nie
padumaŭ śmiejaćca. Naprociŭ, stary Karej-
ba i jaho dwa syny czutaczku spachmur-
nieli. Adzin tolki Tomkiewicz, widać, mieŭ
achwotu iznoŭ wylezci s swaim žartam,
alež strymaŭsia i jon, bo ubaczyŭ, szto
kachanaja jaho zsunulasia z laŭki i, staŭszy
kala komina, cikawa i z pawahoju ŭzirała-



202 p. 1-2

sia na žyda swaimi wialikimi siwymy waczyma.

— Woś jak!—adazwaŭsia sam haspadar.
— Znaczyć, ty tak zbiadnieŭ, Gedalku! Ja to ŭžo, musić, hadoŭ z dziesiac, jak nia widzieŭ ciabie; ale kaliś bywaŭ czasta ŭ Wolpie i pomniu, szto tabie żyłosia dobra...

— Zbiadnieŭ, ponoczku, zbiadnieŭ...

Tomkiewicz strymacca ŭžo nia moh:

— A kab tak ślapy hołaho abakraŭ, — huknuŭ,—jak heta praŭda, szto jon biedny! Katory z ich biedny?! Ŭsie jany pjaŭki, kroŭju ludzkaju napojenyje... słowa honorowaho czaławieka!

Gedali pawoli zwiarnuŭ twar da hawaryŭszaho, hlanuŭ na jaho nia hnieŭnym, a niejakim zadumanym pohladom, kij wypuściŭ i, padniaŭszy da hrudziej ruki, raschiliŭ swoj parwany chałat. Pad łachmanami widniełasia saroczka tak padziortaja, szto praz jaje wializnyje dziiry swieciłasia paczarnieŭszaje, chudoje ciela. Karotki, achryply kaszel schapiŭ jaho pry hetym za hrudzi. Praz padziortyje rukawy chałata widać było hołyje pleczy.

— Niechlujstwa!—burknuŭ Tomkiewicz i plunuŭ hołasno na siaredzinu chaty.

Stajaŭszaja kala prypieczku Karejbicha adwiarnułasia, szezczuczy: „Matka Boska!“... Karejba swaimi hrubymi palcami zabarabaniŭ pa stału, a Januk niespadziewana dla ŭsiech zahawaryŭ swaim tonkim dzidziaczym hołasom:

— Czamu pan nie zdymie swajej torby s plecz? Skiń pan jaje z siabie, budź łaskaŭ!

Tomkiewicz prysnuŭ ad śmiechu:

— Pan! Nu i pan! Cha, cha, cha, cha! słowa honorowaho czaławieka, jak żyŭ, nie

dawiaľosia mnie jaszcze czuť, kab hetakich ľapsardakoŭ nazywali panami. Widać, szto pan Jan wielmi delikatny zrabieusia ů horadzi.

Chłapiec zaczyrwanieusia, jak wisznia, i, z hordašeu szasnacaciletniaho himnazisty padymajuczy hoľawu, adciaŭ:

— Pan Tomkiewicz mo szmat ab czym jeszcze nikoli i nia czuŭ; ale my to ůžo wiedajem daŭno, szto czaľawiek z nawukaju pawinien być delikatnym dla koźnaho.

— Cicha, Januk! Cicha! — burknuŭ na swajho lubimeczyka stary Karejba. Ale zaraz ľaskawa dadaŭ:

— Nu, Gedali, zdymi ůžo, ci szto, hety miech i wyprastujsia, kali panicz tak chce.

Widać bylo, szto Gedali wielmi rady z hetaho; jon z raz paczaŭ zdymać praz pleczy i hoľawu hrubyje sznury pakunku, aleź jamu niejako nie udawiaľosia: ruki dryźali, dy zabaszaľa mocna.

— Jadwisia! pamaźy jamu! — zakamandawaŭ Januk.

Dzieŭczynna, stajaŭszaja bliźej usich da żyda, skoczyła i, jak bacz, pierakinuła swaimi nie nadta kab maľymi ruczkaŭmi puk hrubych sznuroŭ praz jaho hoľawu. — Tomkiewicz iznoŭ nie wytrywaŭ:

— Jezus, Maryja! — kryknuŭ, — jaszcze czaho nie stawala, kab panna Jadwiha ruczki swaje kala ľapsardakoŭ żydoŭskich zapackala! Szto zalisznie, taho ůžo, słowa honorowaho czaľawieka, i űwini nie jaduć!

Aleź Jadwisia, pasľusznaja tolki kamandzi swajho brata-himnazisty, dla inszych mieľa wostry, kuűliwy jazyk.

— Niechaj pan Tomkiewicz budzieć spakojny; szto panu da maich ruk! Jak za-

peckaju, to i pamyju, a wady ũžo u pana prasić nia budu.

— A szto tam majecie ũ hetaj torbi? može žabrujecie? szyroka adkrywajuczy huby ciahuczym hołasom zapytałasia maci siamji.

Gedali pakruciŭ hłaawoj.

— Ja nie žabrak.

— A sztož tam jošć ũ torbi?

— Ja kramnik, ja chadžu pa dwaroch dy wakolicach szlachty, nu dyj pa chatach mužyckich—chadžu i pradaju twar.

— Adnak żež—ũ zadumcy paczaŭ Karejba,—jak ty moh tak zbiadnieć? Ja pomniu, twaja żonka miała ũ Wołpi kramu z solaj, žalezam i ũsialakaj drabiazoj, a ty mieŭ chatu ũłasnuju, dyj churmanawaŭ. Pomniu, och, pomniu ja tyje czasy, kali jaszcze ũ lapciach, panie dabradzieju, pryježdžaŭ da Wolpy i da was zachodziŭ. U twajej żonki kupłaŭ, szto było treba. Rastaropnaja i pryhožaja żydoŭka była twaja Merka... A bryczkaj twajej dyk raz ježdziŭ da strecznaho brata, až za Slonimam. Sztož heta s taboj zrabilašia?

Gedali, apiorszysia ab komin, stajaŭ ciapier prosta, peŭny ũ tym, szto užo tutaka jamu niczoha kiepskaho nia zrobiać. Na zapytanie Karejby jon adkazaŭ:

— Szto? Woś szto... Boh dapuściŭ... Chata maja ũ Wołpi zhareła.

— A szkoda, szkoda!—z žalem prahawaryŭ Karejba.

— To i dobra! kryknuŭ Tomkiewicz.—Jeŭ woŭk, i woŭka zjeli! Ci heta jany mała budynkoŭ ludzkich padpalili? U Kreŭni hetaj wiasny spalili pohrab z wodkaj, a ũ Paŭloŭcy—karczmu.

Cicha i zlohka paruszyŭ Gedali plecza-
mi i skazaŭ:

— Ja nie padpaliwaŭ.

— A, bo nia moh; a kab moh, to i ty
padpaliŭby.

— Nie padpaliŭby—ŭmieszaušsia Karejba

— Ja jaho daŭniej dobra znaŭ, czaławiek
byŭ spakojny. A Merka twaja jak majecca?
Ci i jana ŭžo ŭ Wolpi kramy nie trymajeć?

— Pamierła.

— Hladzicie! pamierła! szyroka znoŭ ad-
kryła huby Karejbicha,—a-a-a! jaszczc nie
staraja była baba! A s czahož jana pamierła?

Żyd spuściŭ woczy.

— Boh dapuseiŭ... nia tut spaminaju-
czy, s kiepskaj chwaroŭby.

— Znaczyć, s chalery—skazaŭ Karejba.

A akonom, bystra waruszaczy styrcza-
czymi wusami, żywa źwiarnušsia da żyda:

— Nu, żydzie!—zahutaryŭ, — jak zaŭ-
tra budziesz iŭci cieraz Szumnju, to, słowa
honorowaho czaławieka, dam tabie harniec
świeżaho harochu, tolki skaży jak zawiecca
taja chwaroŭba, s katoraj pamierła twaja
żonka! cha, cha, cha, cha!

Gedali niespakojna pierakrywiŭ rot.

— Nu, nia tut spaminajuczy, heta kiepska-
skaja chwaroŭba...

— Ale ty mnie hawary, jak jana za-
wiecca.

— Jak jana zawiecca? A na szto heta
hawaryć, jak jana zawiecca!

— Ni za szto, padła, nie skaże! Kab ja-
ho parezać na kawałki,—i to nie!—zahudzieiŭ
sa śmiecham Tomkiewicz.

— Taki ŭžo u ich durny zababon, —
paŭtaryŭ Ściopka.

Januk, zaczyrwanieüşszysia, jak by kaho wuczaczy, wyhawaryŭ:

— Heta nie pa ludzku prymuszać kaho koleczy da taho, szto jamu prykraść robić.

Widać, szto paczynaŭ brać sprawu żyda da serca; pry hetym chacieŭ dawiedacca, szto stałosia z koñmi, katorych kaliŭci hety żyd mieŭ.

— A koni?—spytaŭ.

— Adzin zdoch, a druhi aślep, i musiŭ pradać jaho za 15 rubloŭ.

— Ale ty dziaciej taki mnoha mieŭ, paczaŭ Karejba; — pomniu, jak byŭ u was, to ich piaciero kruciłasia kala twajej Mery.

— Siemiero—paprawiŭ Gedali.

— A Jezus! — kryknuła Karejbicha, — siemiero wykarmić dy wyhadawać, ci to żarty?!

I, apiorszy kaścistu szczoku na zahrubielaj dałoni, żałaśliwa kiwała haławoju. Jana dobra wiedała, szto znaczyć karmić i mieć dzieci, nawet dobra majuczysia, a szto hawaryć, kali heta zdarycca ŭ biednaści. I ŭ hołasie jaje czuwać było spahadannie baćkoŭskim boleściam i trudam, kali jana, hledziaczy miłaserna na żyda, spytała:

— A ŭ jakim wieku?

Pawoli, trochi z horkim, trochi z radosnym uśmiecham raskazaŭ, szto adno tolki z jaho dziaciej było ŭžo susim dorosłaje: heta daczka, katoraja pašla śmierci matki dahladała i hadawała mienszych. Z tych mienszych adzin syn wuczyŭsia na szeŭca, druhi chadziŭ na nawuku da talmud-tory—takoj, znaczyć, szkołki żydoŭskaj dla biednych dziaciej; — treci syn niczoha nie wuczyŭsia, bo rozumu jamu Boh nie daŭ, a czaćwiorty, Chaimka, byŭ wielmi rozumny,

tolki jaszcze susim maleńki. Dźwie daczki małodszyje nadta chacieli pajsci na służbu jakuju, ależ nima jak, bo i nie nawuczylisia niczoha, i siły u ich niechwat.

— Dziela taho siadziac sabie ũ chaci i panczochi na prodaż robiac. Adna, Małka, maje 15 hadoŭ i wielmi pieknaja, ale takaja bielaja, jak papier, i nikoli niczoha nie haworyć.—Czamu jana ũsio maŭczyć? Czy jon wiedaje! Może z nudy, ci z biedy, bo joj treba byłob bolejš jeści dy pawiesialicca; a hetaho nimaszaka! ũsie wosiem żywuć u adnoj kanury i mjuć na tydzień try rubli, katoryje jon musić zarabić. Pašla pażaru celaho bahactwa u jaho astałosia 80 rubloŭ; za hetyje hroszy jon nakupiŭ tawaroŭ i ciapier szto tydzien waroczajecca da dziaciej na szabas i prynosić im try rubli... nu, kali Boh daść, czasam bolejš, rubloŭ czatyry, abo piać, heta redka kali bywaje... najczasćiej pa try, i tahdy biada; kab niazhorsz prażyć, treba byłob im wosiem rubloŭ na tydzień! Ach! ach! kab jon mieŭ wosiem rubloŭ nu tydzień, jakojeż heta byłob szczaście dla jaho samoha i dla jaho dziaciej!

Hawaryŭby daŭżej, ale paczaŭ kaszlać. Pierajszoŭszy pawoli na palczykach czaść chaty, plunuŭ ũ kut i wiarnuŭsia na swajo miesco. ũsie maŭczali. Zdawałosia, szto duch litości pieralacieŭ praz hetuju chatu i miahkim swaim kryłom prawioŭ pa ũsich hetych hrubych twarach.

Karejba barabaniŭ palcami pa stale i dumaŭ... Ab czym? Może ab swajoj biednaj moladaści, kali ũ łapciach zachodziŭ da chaty Gedala i wiesiało hamaniŭ z jaho żonkaj, Meraj. Karejbicha, padpiorszyś da-

loniaj, dumala, moze, ab adnoj z pamior-
szych swaich doczak, katoraja za hod pierad
smiereju, dyk, jak ciapier daczka Gedala,
zrabilasia bielaj, niby papier i mauczaliwaj,
niby zduszenaja ptuszka. Sciopka siadzieu
kala akna, boradu padpior rukoju, i, mor-
szczaczy swoj biely lob, duma. Mie. i jon
dobruju zahwozdku: za hod idzi s chaty, da
wojska!

Dziela taho, pryshchwajuczys da hora
czuzoha, zmarkatnieu i jon. Jadwisia, ka-
toraja jaszcze ab hory niczoha nia wiedala,
prysielea na ziamli dy, adkinuusy nazad
swaje zalatyje wolasy, z padniataju twaraj
ustawilas u zyda swaimi zdziulenymi siwy-
mi waczami. Adzin Tomkiewicz, wida. kys-
ty czaho, niawycierpieu izno.:

— A licha z tabie, zydzie, kazala stol-
ki dziaaciej napladzic!

Gedali adkaza.:

— Wiedana, u samych biednych za.š-
siahdy dziaaciej najbolej.

Ale zadzynkacieu izno. dziciaczy smie-
ly hołas Januka:

— Niechaj pan siadzie. panie Gedalu,
praszu pana sieci.

Gedali pakłaniusia, a Karejba pacza. u
zadumcy:

— Ale, ot, jakije na swieci bywaju. z-
darennia! Czaławiek spakojny, szczyra pra-
cujucz, prapa. a hety szelma, Mendel
z Szumnaj, kruciel, szto niachaj Boh baro-
ni. a hla. — bahacieje. a z strach biare!
Czu. uzo Szumnuju zdymaje u arendu.

Pry hetym woczy jaho blisnuli trochi
zloščiaj i pakasilisia na akanoma. Chadzili
pahałoski, szto Tomkiewicz u zmowi z ba-

hatym Mendlem biez litości abiraŭ haspada-
dara Szumnaj. Niaŭ-
smak było heta aka-
nomu, Karejba že paŭ-
taryŭ znoŭ:



Jadwisia.

— Ha? czamu heta
tak? Hety niczoha zło-
ha nie zraziŭ — dyj
ŭ biadzie, a toj hiel
bahaczom..! Woś jak
na świeci — lepszamu
horsz, horszamu lepsz.

Gedali zraziŭ nie-
kolki szahoŭ ŭ piarod
i paczaŭ niaśmiela:

— Wybaczajcie,
wielmożnyje pany, u
nas na hetaje jośe pry-
kazka.

Jadwisia zawarusz-
lasia; nadta ŭžo lu-

bila jana kazki dy prykazki. Żyd wypra-
stawaŭsia i paczaŭ bajać:

— U nas tak staić napisana; kali Boh cha-
cieŭ dać hetamu światu bibliju, to skazaŭ,
kab zyszlisia da Jaho ŭsie hory. Hory, wie-
dama, pastuchali Boha; wialikije pastali na
pieradzi, dawolnyje z taho, szto jany wia-
likije, i ŭdali, katoraj z ich Boh daśe bib-
liju. Boh paŭziraŭsia, paŭziraŭsia, dy klik-
nuŭ da siabie najmienszuju haru, takuju
maľuju, szto jana była saŭsim schawaŭszy-
sia za wialikimi i dumala sabie, szto jaje Boh
nawat i nie ubaczyć. Ale Boh taki kliknuŭ jaje
i skazaŭ: „Daju tabie bibliju, bo ty chacia
i nie wialikaja, ale ŭ waczoh maich bole-
j warta ad tych wialikich. A czamu ty bole-
j warta? Dziela taho, szto jany hardziacca,

a ty nie, i jaszcze tamu, szto z ich szmat kamienioŭ paspadała na ludziej, a z ciabie niwodnaho“. I daŭ Boh bibliju najmienszaj hare. Dyk adzin nasz wialiki rabin, zwaŭsia jon Ben-Jehuda, wytłumaczyŭ, szto prykazka heta pakazwajeć, jak maleńki czaławieczak możeć bolejš wartawaci ad wialikaho, kali jon biez hardaści dy nikomu złoha nia robić, a toj dyk hardliwy i szmat czaho nie-dobraho ludcom narabiŭ.

Stuknuŭszy dałoniaju pa stale, stary Karejba blisnuŭ waczami i kryknuŭ:

— Praŭda! Woś, prymieram, panie Tomkiewicz, kali mnie pan Palicki duszyŭ sudami, choczuezy niesprawiedliwa adabraci ad mianie ziamielku, zhryzsia ja tahdy, szto mała nie zachwareŭ. A ũsioŭ czasta dumaŭ sabie: chacia jon i wialiki pan, a ja tolki szlachćie łapciowy, ũsioŭ taki lepszy ad jaho, bo jon kryŭdziciel dyj hardliwy, a ja nikomu jaszcze wady nie zamuciŭ... moram krywi dy swajho potu dabiŭsia taho, szto maju; i nie raz pryehodziłsia, panie, i pamahezy kamu...

— Praszu wybaczyc pana, adazwaŭsia Gedali,—toje, szto pan ciapier skazaŭ — to jość takije jahady, szto rastuc na kaluczym kuście... tolki ja nia wiedaju, jak toj kust zawiecca, szto tak koleć...

Jak by pytajuczy, pawioŭ wokam pa ũsiech twarach.

— Może szypszyna? padskazała Jadwisia.

— Aha, panienska dobra wiedaje... szypszyna! szypszyna! U nas i ab hetym jość ładnaja prykazka.

Dzieŭczynka plasnuła dałoniami. Gedali pryhasszym swaim pohladam paŭziraŭsia na jaje, i uśmiechajucysia, paczaŭ:

— Aj! jakaja panienska wiasiołaja! wielmi dobra baczyć, kali chto taki wiasioły. Oeh! kab heta maja Małka była takaja wiasiołaja! Jana rawieśnica paniency; rostu takoha, tolki bielaja, jak papier, nikoli niczoha nie haworyć. Kali panienska chce, to ja i hetuju prykazku raskažu... U nas tak staić napisana: Kali żydki byli ũ niawoli babilonskaj, żyŭ adzin wielmi wuczony i nabożny czaławiek, a zwaŭsia Uryel. I byŭ jon nadta dobry, i dziela taho, szto byŭ taki dobry, jon nijakim paradkam nia moh być ũ niawoli. Kali baczyŭ, szto żydoŭ nadta užo kryŭdzili, to tak płakaŭ, szto, zdawałasia, z wialikimi bolami celaje serce wyliwałasia praz woczy. I iszoŭ jon da tych, szto cierpieli ad niesprawiedliwaści czużoj, i pamahaŭ, czym moh. Adnamu dawaŭ krychu swajho rozumu, druhomu—krychu hroszej, a treciaho hładziŭ pa twary, bytcam maci dzicio swaje, kali jano choraje. Ale lahcej ad hetaho nie było jamu, i takaja horecz dy bol ścisnuli jaho serce, szto paczaŭ kryczać, kab Boh daŭ jamu śmierć. Nu, Boh śmierci nia daŭ — a tolki pasłaŭ jamu son. Pryśniłasia jamu, szto jon z hetym narodom u niawoli babilonskaj, szto adzin z narodu pryszoŭ da jaho dy każeć: Rebe Uryel, daradz mnie, jak pastupić ũ hetaj sprawi. I chacieŭ jon užo paradzić — i nia moh, bo jazyk ũ hubie kałom staŭ. A drugi czaławiek pryszoŭ i każeć: Rebe Uryel, nawuczy ty majho syna czytać ũ światych knihach. Chacieŭ jon wuczyć, i nia moh — sam czytać zabyŭsia. Pryszoŭ i treci czaławiek dy prosicca: Rebe Uryel, daj mnie szto niebudź jeści. Chacieŭ jon dać, dy nia moh: cały jaho majontak niehdzie prapaŭ.

Rebe Uryel kryknuŭ straszenna i razbudziusia; paczuŭ, szto ů haławie majeć toj samy rozum, szto mieŭ piersz, i szto ůsio dabro jość kale jaho. Tahdy upaŭ jon na twar pierad Boham dy maliusia: „Nia szli mnie jaszczé, Bożeczka, śmierci, bo, chacia ja nadta nieszczasny, ale ůsioż szczaśliŭszy ad inszych tamu, szto mahu pacieszyć tych, chto smutny“... — A adzin nasz wialiki rabin, zwausia jon Ben-Akiba, hamaniŭ, szto przykazka heta wuczyć, kab, kali chto nieszczasny i smucicca z hetaho, kab ahladzieusia kala siabie, a ubaczyć, szto na tym kuści szypszyny, pamiż katoraho jon siadzić, rastuć i sałodkije jahady.

— Hladzicie!—skazaŭ Karejba—jaki ty, Gedal, rozumny! Stolki przykazkoŭ umiejesz na pamiać!... I niazhorszyje nawet hetyje twaje kazki! daliboh, niazhorszyje, chacia i żydoŭskije. Sadzisiaż, pahaworym ciapier ab tym harosi!...

Pacieszeny zrobienaj jamu laskaj, ależ i nastraszeny znoŭ uspominnaniem ab harosi, Gedali uśmiechausia, wadziŭ niespakojna waczyma i, kłaniajuczysia, bałbataŭ, szto niczoha... nie szkodzić... jon sabie pastaić... Ależ Jadwisia sarwałasia z ziamli, schapiła zydel dy, staŭluczy jaho kala żyda, z uśmiezkam na swaich rumianych wustach skazała:

— Siedzicie, prasz! Peŭnie ůžo nohi ad stajannia zabaleli! Szto tam, siedzicie lepiej!

Słowy „szto tam“ byli skazany da ruchu, katory zrabiŭ żyd, kab pacalawać ruczku, padajuczuju jamu zydel.

— A siedaj że, chwaroba! — kryknuŭ przykazwajuczuy Karejba.

Žyd sadryhnušia ad strachu i, jak bacz, sieü. Znajszošia ciapier blizka ahniu, i wi- dać było ũsim, jak dryžali jaho ruki i no- hi, hrudzi padymalisia ũ czastym oddychu, a woczy tak zapali, szto z pasiarod žouřtaj, delikatnaj skury łobu dy szczok mihacieli jak džwie czornyje, haraczyje iskry.

— Alež i drenna wyhladajesz! lepszych ad ciabie ũ trunu kładuć, — paczaü Karej- ba.— Musić ty chwory, ci szto?

— Chwory, wielmožny panie, chwory!....

I raskazaü, jak pašla pažaru i žonczy- naj šmierci paczaü kaszlać dy słabieć; ale za dwa aposznije hody jamu ũsio robicca horej, dy horej; wielmi cišnieć jaho nieszta ũ hrudziach, i taki ũžo jon biaszilny, strach jaki! Kab jon nia byü chwory, mohby cha- dzić chütczej dy zarablać barždzej, — może nawet lepszy jaki interes prydzumaüby sa- bie... Ale heta takaja chwaroza, szto wiel- mi siły adbirajeć...

Małyje, szustryje woczy Karejby za- wilhatnieli pad hustymi brywiami. Ciapier dobra jon prypomniü tuju szezasiwuju dla Gedala paru, kramu jaho žonki i pajezdku ũ jaho budzie až da Šlonima; prypomniü, — i ũziaü jaho žal. Sam byšszy kališ biednym, Karejba znaü ũsie niaüzhody biednaty dyj mieü jaszcze da hetaho miahkuju duszu ũ swaim éwiordym ciele.

— Suchoty, ci szto? — prahawaryü ũ poü- hołasa. — Czamuž ty, licha, nia leczyszysia?

— Ja byü u doktora.

— A szto tabie skazaü doktor?

— Szto? Jon skazaü, kab ja szto dzien jeü miasa, piü szmat małaka, mała chadziü dyj szto tydzień stawü banki.

I horki šmiech pralacieü pa jaho twary,

I raskazaŭ, jak pašla pažaru i žonczy-
naj śmierci paczaŭ kaszlać dy słabieć; ale
za dwa aposznije hody jamu ūsio robicca
horej, dy horej; wielmi ciśnieć jaho nieszta
ŭ hrudziach, i taki ūžo jon biazsilny, strach
jaki! Kab jon nia byŭ chwory, mohby cha-
dzić chćtcej dy zarablać barždzej,—može
nawat lepszy jaki interes pryдумаŭby sa-
bie... Ale heta takaja chwaroBa, szto wiel-
mi siły adbirajeć...

Małyje, szustryje woczy Karejby za-
wilhatnieli pad hustymi brywiami. Ciapier
dobra jon prypomniŭ tuju szczaśliwuju dla
Gedala paru, kramu jaho žonki i pajezdku
ŭ jaho budzie aź da Slonima; prypomniŭ,—
i ūziaŭ jaho žal. Sam byŭszy kaliś biednym,
Karejba znaŭ ūsie niaŭzhody biednaty dyj
mieŭ jaszczu da hetaho miahkaju duszu ŭ
swaim ówiordym cieie.

— Suchoty, ci szto?—prahawaryŭ ŭ poŭ-
hołasa.—Czamuź ty, licha, nia leczyszsia?

— Ja byŭ u doktara.

— A szto tabie skazaŭ doktor?

— Szto? Jon skazaŭ, kab ja szto dzień
jeŭ miasa, piŭ szmat małaka, mała chadziŭ
dyj szto tydzień stawiŭ bańki.

I horki śmiech pralacieŭ pa jaho twary,
i łob zmorszczyŭsia da samych siwych wa-
łasoŭ.

— Jeści miaso i małako pić ja nie ma-
hu, bo heta doraha... Chadzić że muszu
mnoha, bo ŭ hetym moj cely zarobotak...
Nu, ŭ adnym ja pasłuchaŭ doktara... bańki
staŭlu koźny tydzień... Jany tolki załatoŭ-
ku kasztujuć, nu... załatoŭku na tydzień ja
mahu adliczyć na leczennie...

— Ach, Jezus! — ździwilasia Karejbi-

cha, — jakžež wy możecie chadzić stolki, chwarejuczy?...

Żyd pierastaŭ śmiejacca i adkazaŭ:

— Chadžu!

Tym czasam Jadwisia, katoraja wybiehła na niekolki minut ů sieni, wiarnułasja z niewialikim biełym zbankom i padskaczyła da żyda.

— Može małaka choczenie? spytałasja, padajuczy jamu zbanok.

Nawat pa waczoch widać było, szto Gedali hałodny. Ale, pahladzieŭszy na zbanok, nality niedaŭna nadojenym, jaszczeciołym małakom, jon adkazaŭ, kruciaczy haławoju:

-- Dziakuj paniency; mnie hetaho nia možna.

— Szto? trefna?—zaśmiejaŭsia Tomkiewicz.

— Mnie hetaho nia možna.

— To može chleba z masłám? adazwaŭsia Januk.

Gedali niczoha ůžo nie skazaŭ, tolki znoŭ pakruciu haławoj.

— Wot, zjeli by bulby z solaju, a to asłabniecie saŭsim, — zaprasila Karejbicha, pazirajuczy ů harszczok, dzie było jaszczekrychu bulby.

Ů kłopoci ad ůsiahohetaho Gedali, pazirajuczy ů storanu, skazaŭ:

— Dziakuj wielmożnym panom za ůsio. Ůžo ja zaŭtra padjem u szynkara ů Szumnaj.

— Nu, i żywiż z hetymi ludźmi!—hruybym basam zahałasiŭ akanom, — kali jany nawat z chryścijanskaj ruki kawałka chleba nia woźmuć, byteam usio naszaje dla ich zaraza. Ale, słowa honorowaho czaławieka, sabaczaja ich wiera! niechaj ich czerci woź-

mué z ich trefami, dy hałodnymi bachurami razam!

— Praŭdy! — paéwiardziŭ Karejba.— Prymieram, hety: jeŝci nia majeé czaho, leczycca niet za szto, a kali dobry czaławiek zachoczeé krychu jaho pakarmié, to jamu niejakiye zababony skarystaé z hetaho nie pazwolaé. Praz heta czaławiek, chacia i dobraje maje serce, chaładniejeé da ich.

Gedali słuhaŭ, schiliŭ pakorna hoławu i ciażka ūzdychnuŭ. A jak padniaŭ jon hoławu iznoŭ, to na joj widna była hłubokaja dumka. Rastaropnośé ŝwieciłasia nawat na jaho twary. I krychu achrypłym eichim hołasom jon paczaŭ:

— Heta praŭda, szto wielmożnyje pany haworaé. Jośé na ŝwiecie stolki nieszczaścia, skolki piasku ū wialikim mory. Adno nieszczaście jośé z biady, druhoje—z chwary, treciaje — ad swarki, a czaéwiortaje z taho, szto czaławiek nia maje rozumu. Ale tak zaŭsiahdy nia budzie na ŝwieci. Prydzieé taki czas, kali ūsieńka budzie dobra. Ad kaho hety czas pryjdzie? U nas i ab hetym jośé pieknaja przykazka.

Sieŭ prosta, dałoni pałażyŭ na kaleni i krychu padniaŭ twar. Widaé, nadyszła na jaho dobraja minuta. Może przykazka, katoruju mieŭ raskazaé, była najlepszaju, może, cieplata ahniu dy ludzkaja dabrata sahrefi jaho cieła i duszu.

— U nas tak staié napisana: Ū starym horadzi Jeszurum na wysokim kreśli siadzieŭ ū wialikaj szkoli wialiki rabin Majsiej Ben-Majmon, a wakoł jaho siadziela sto, może tysiacza, a może i dziesiaé tysiaczoŭ wuczniŭ. Jon da ich hawaryŭ pa-arabsku, pa-hrecku i inaczej; bo jon byŭ taki rabin,

sztó ni da wodnaho narodu nia mieü nie-
nawišci i hdzie tolki znachodziü razumnaho
czaławieka, to prychilašsia da jaho, jak by
to byü žyd. — Kali jon pierastaü hawaryé,
padniašsia z laüki najlepszy jaho wuczani-
katory zwašsia Ben-Jehuda, i skazaü: „Re-
be, ü biblii ja nie rozumieju adnaje reczy!
Rastlumacz mnie, kab ja jaje paniaü“. —
„A czaho ty nie rozumiejesz?“ — spytašsia
Ben-Majmon. Ben-Jehuda adkazaü: „Ja nie
rozumieju, chto byli tyje anioły, szto pry-
šnilisia naszamu predku Jakubu, üzycho-
dziaczy pa drabinach da nieba i znoü zwa-
roczwajuczysia na ziamlu?“ Ben-Majmon pa-
dumaü i paczaü hawaryé: „Hetyje anioły, to
wialikije ludzi, szto stanowiąca dobrymi,
dy mudrymi, znaczyé, idué szto raz wyżej
ü haru. Im trudna išci da hary, ale jany
idué; bo majué takije siły i takije wialiki-
je žadannia, kab zajšci tudy, skul možna
nabraé szmat dabraty. Niechaj jany zawu-
ca prarokami, niechaj wuczonymi, ci miła-
siernaho serca, ci prosta wialikimi, ale üsie
jany jošé anioły, szto uzychodiaé da nieba“.
— Tak skazaü Ben-Majmon. Ale Ben-Jehuda
nie zaspakoišsia jaszcze i pytašsia dalej:—
„A czamu heta, rebe, jany jdué raz ü haru,
druhi raz zychodiaé ü niz. Kali jany tak
žadajué byci ü niebi, czamuž jany tam nie
zastajuca, ale znoü nazad zychodiaé na
ziamlu?“—Ben-Majmon üstrasianü swaimi
bielymi wałasami, jak lew, i adkazaü: —
„Kab jany zastawališ ü niebi i nie waro-
czališ na ziamlu, dyk tahdy nie bylib jany
aniołami! Ü hary nabirajué jany mnoha
dabraty i rozumu i zwaroczwajuca na
doł, kab rzsiewaci tyje bahactwa paziam-
li. I hdzie jany zasiejué ziamlu, tam ro-

dzicca lepszaje zboże, nima swarak, ale szyrycca spakoj, i ludcy miensz placzuć, bolejš cieszacca. Woś dziela czaho jany zwarocz-wajucca na ziamlü, chacia im heta trudna prychozicca, i dziela taho, Ben-Jehuda, jany anioły.—Ben-Majmon pierastaŭ hawaryć, a Ben-Jehuda i ũsie, szto byli tam, cieszyliſia i dziakawali jamu za toje, szto



Januk.

daŭ im takoje pieknaje abiecannie. Ben-Majmon spytaŭſia: — „Jakojeż daŭ ja wam abiecannie?“ — A Ben-Jehuda atkazaŭ: „Hetyje anioły, rebe, zrobiać niekali, szto na ſwieci nia budzieć ũžo ni hoładu, ni swarki, ni durnych, ni takich, szto placzuć, szto ũ sercy swaim kryczać, szto im wielmi kiepska!“

Ale, musić nia tolki Ben-Jehuda z Jezsurum, a i daloki patomak jaho, Gedali

z Wołpy, wielmi cieszyŭſia abiecaniem Rabbi-Majmona. Wialikaja pieramiena zrabilasia ũ im. Nohi ũ pakryŭlenych i zapylenych botach mocna apior na padłodzy, padniaŭ pleczy, z katorych zwieszwaliſ padziortyje rukawy. Twar padniaŭ da stoli, i jaho siwaja barada attapyryłasia, bytcam sierabrystaje skrydło. Błyſk ahniu padaŭ jamu na łob, aſwiczwajuczy na im morszczyńy, ale z bliſzczastyh waczej tak i bilo wialikaje zadawalennie.

Razam adkrytuju tonkuju szyju Gedala abwiła silnaja maładaja ruka, a rumianyje huby, schiliüşzysia nad zbaroždženym morszczynami łobam, wycisnuli na im mocny pacałunak. Zrabiŭ heta Januk, katory, ũstaŭszy ad stała i padchodziaczy pawoli da kominu, z wialikim uwaŭženiem prysłuchwaŭsia da apawiedannioŭ żyda, i ciapier, astanawiüşzys pierad im, raptam kinuŭsia da jaho, abniaŭ jaho za szyju i pacaławaŭ ũ łob. Patym adyszoŭ i, apiorszys pleczi na roh komina, stajaŭ z pachilenaj haławoju, czyrwony, jak by zasaromaüşzys. Nieszta ũ chłapcu zahawaryła: ci wialikaje zlitawannie nad biednym czaławiekam, szto z takoj wieraj hawaryŭ ab zbaŭcach świetu? ci szczyraje kachannie ludziej-anioloŭ? ci niejakaja nadzieja, szto moŭe jon sam kaliniebudŭ budzieć takim aniołam?...

Cieraz dŭwiery da sianie j pakazalasia haława kabiety ũ czyrwonaj chustey na rudych wałasach i szapnuła sztości Jadwisi, katoraja, ubaczyüşzy jaje, wiesiało padskoczyła da dŭwiarej.

— Tatka! dzieŭczata i chłopczy choczŭ pabaczyć tawary kramnika! Ci moŭna?

— Moŭeb i moŭna było, ale ty, musieć, wielmi nia choczysz hetaho? zaŭartawaŭ stary Karejba.

Jadwisia apuściła ruki i, jak by prosiaczy, ũzirałasia na baćku. Wielmi ũžoŭ joj chaciełasia pahladzieć tawaroŭ kramnika.

— Ci muszczynskie kamzelki jość? — spytaŭ Ściopka, ũstajuczy ad akna.

— Raskrywaj, ŭdzie, swoj pakunak, kali panna Jadwiga tak choczec! — huknuŭ Tomkiewicz.

O! ab hetym nia treba było jaho i pra-

sić. Skory — bytcam jamu s palowu hadoŭ dy hora pamienszała, prużysty, bytcam nikoli nie chwareŭ, sarwaŭsia z zedla i, pry sieŭszy na ziamli, staŭ razblutawać wiaroŭki pakunka; ruki jaho z radaści dryżali. Jakoje szezacie! Prywiali jaho siudy, niby złodzieja, dumaŭ, szto wyszturchajuć, zła juć, może nawet na sud padaduć, aź tuta ka nia tolki szto, pakryczaŭszy krychu, pazwolili pasiadzieć i paha waryć, ale jaszce kažuć i tawary pakazać... Može, udaseca pradać i zarabić... Siahonnia sierada; pašla zaŭtra treba^{*)} zwarocz wac ca da dziaciej... a tut jaszce da troch tydniowych brakuje rubla. Żarabić! zarabić! na chleb i banki dla siabie; na chleb, bulbu i siakije-takije łachmany dla dziaciej!



Tomkiewicz.

Misty^{*)}), cieszaczy siabie tym rajem, szto przydzie na ziamlu, niawiedamy pieśniar z pamiacju, poŭnaj starych apawiedanioŭ, suchotnik, ciahajuczy pa świci svoj hoład dy łachmany—ŭsio heta, jak baczysz, ŭ im zhinuła, a na ich miesca zjawiŭsia wioskowy kramnik, usłuźny, bystry, z niespakojnymi i radosnymi waczyma, z hutarliwym za zubami jazykom.

— Mużczynskije kamzelki? jakże, maju! czamuż ich nia mieć? Paniency może treba stużki błakitnyje? a paniczu szponki da ru-

^{*)} Czalawiek, katory lubić razmyszlać ab tajemnicach wiery.

kawoŭ? Maju holki, szpilki, huziki, roznyje chustki, nadta pieknyje parkali, załatyje pierścionki, naparstki, nici, tasiemki...

Nawat dryżannie noh i chryp ũ hru-dziach jak by znikli.

— Hej! Gedalka!—niby żartujuczy, niby napraŭdu, zakryczaŭ Karejba,—a sztoż bu-dzieć z tym harocham, szto ty ũ mianie zjeŭ? ha? może ab hetym pahaworym?

O! ciapier ũžo Gedali nie bajaŭsia saŭsim! Pawoli i tolki ciażka sapuczy, pady-szoŭ jon da stała, dy, kłaniajucyś prad haspadarom, z milym uśmiecham paczaŭ!

— Wybaczajcie, wielmożny panie, u nas i na heta prykazka jość woś jakaja:

Car Salamon mieŭ wialikije bahactwa, a Joze, pastuch,—byŭ saŭsim biedny. Ad-naho razu hety Joze pryjszoŭ ũ szabas da pałacu cara, azirnuŭsia, ci chto nie hladzić, dy uziaŭ sa stała kawałak kugielu. Ale adzin pryjaciel cara ubaczyŭ heta, jak pa-stuch ũziaŭ kawałak kugielu, dy prywioŭ jaho da Salamona. A Salamon...

Tutaka Karejba, hledziaczy na ruchliwy twar żyda, aź za boki schapiŭsia sa śmiechu dy kryknuŭ:

— Ho, ho!... Gedalka! hetuju prykaz-ku, musieć ty ũžo sam składajesz, ja heta z twaje miny baczu... Hetaho musieć u was nima napisanaho... Ale ũ twajoj haławie jość hetaje: car Salamon nia siek Jozy za kawałak kugielu, ale daŭ jamu jaszczu mu-ki na strawu? praŭdy? szto?

— Praŭdy, wielmożny panie!

— Ńu, to niechaj ja ũžo na siahonnia budu carom Salamonom; niechaj majo pia-rojdzieć... dziela staraj znajomości z taboju. Niczoha tabie za hety haroch nie zrablu,

a ů wosień, kali budu mieć zdarennie da Wołpy, to pryszlu dla twaich dziaciej z poů boczki bulby.

Żyd kinuůsia da ruki haspadara dy, całujuczy jaje z wialikaj radaůci, bałbataů:

— Kab wielmoůzny pan byů taki szczaůliwy, jak ja panu ůyczu! kab pan sabie druhi taki chwalwarak kupiů! kab pan, nu, sto jaszeze takich pieknych synoů i doczak, jak hetyje paniczy i taja panienska, wychawaů...

Karejbicha buchnuła na cełuju chatu ůmiecham na aposzniaje ůyczennie ůyda.

— A badaj ciabie, ůydzie! a badaj ciabie! Oto placie! Taki chwory, a jazyk jaszeze jak toj pytel.

Prad pry piekam było szumna dy ludna. Kab lepiej baczyć tawary, dałazyli na pry pieczku droů. Ahoń hareů wialiki, zichaciaczy, i horaczo zrabilosia u chaci, jak ů piekli. Ale niehto na heta nie zwaůaů: ůsie, szto tam byli, przywyczailisia da ůsiaho. Dwoje maładych parabkoů dy důwie maładyje dzieůki ůwajszli z staroj haspadyniaj i z radnioj haspadara chaty złaůyli adnu zaciekaůlenuju razwiesialeůszujusia hramadu.

Pasiaredzini nad hurbaj chwarbiastaj, blyskuczaj drabiaczy siadzieů na ziamli Gedali, aůyůleny, kłapatliwy, zwaroczwarzuczyů na ůsie storany, razkladajuczy czyrwonyje parkali dy chusty, abo u dwoch palcach pakruczywajuczy mosiendůnyje narparki, stalowyje huziki, srebnnyje pierůcionki. Jadwisia i Januk siadzieli tak sama na ziamli, kaposzczacysia ů tawarach, wybirauczy z szczabietaniem to adno, to druhoje. Karejbicha i ůciopka stajali za kramnikom, razpaůcirajuczy i ahladajuczy muů-

czynskije kamizelki, babskije chustki; parabki dy dzieŭki wychilali z prad ahniu swaje szyrokije pleczy dy czyrwonyje twary. Nawat staraja haspadynia zwięszwała swaju skorczenuju biazzubuju, śmiajuczusia twar nad haławoj Jadwisi i Januka dy szapiatliwym hołasam kazala padać dwa lokci parkalu—na chwartuch.

Trezor itoj wupaŭ z kuta, umieszaŭsia mież ludziej i, dziaŭkajuczy, chacia jaho i adhaniali, lez swaimi ubałowczenymi łapami na razłoženýje tawary.

* * *

Nocz była ciomnaja i tolki ũ hary jaśniejucaja niazliczenymi hwiezdami, jak Gedali z warot chwałwarku znoŭ wychodziŭ na pole. Na sustreczu jamu niossia kryk palawych űwiarszezoŭ. U prydaroznaj trawie ũ zieleni paloŭ űwirczali jany takim wialikim choram, tak wostra, krykliwie dy z takim paűpiecham—skazaŭby im kaniesznie treba było wyűpiewaci swaju pieűniu dy kab prad poŭnoczaju zamoŭknuć. Na darozi pad szyroka raskinuűszymisia wierbami było saűsim czorna; pa paloch szyrokich szumieŭ cicha dy adnastajnie. La stadoły, katoraja zaraz za warotami ciahnuła sia nizkim cieniem, stajala wysokaja nieruchomaja topola. Żyd padyszoŭ da jaje, skinuŭ z plecz pakunak i, praz niejakiű czas szepczuczy, liczyŭ zarobotak siahonniaszniachy wieczaru. Pradaŭ taki nia mała—zarabiŭ poŭ rubla dy byŭ nadta rady. Tolki było jamu choładno dy jeűć chacieŭ. Niczoha! Zaŭtra nahrejecca na soncy i padjeűć sabie u szynkara z Szumnaj. Pierastaŭ liczyć i hlanuŭ na hwiezdy. Pad nie-

ruchomymi topolami padniaŭ ruki ũ wierch
i admaŭlaŭ wiaczornuju malitwu.

— Dziakuj Tabie, Panie ţwietu, szto
narod moj Ty wybraŭ z pamiŝy ũsiech na-
rodoŭ!



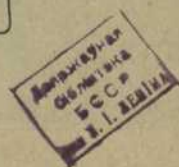
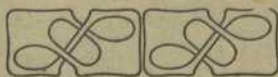
Gedali admaŭlaŭ wiaczornuju malitwu.

Tutaka ũstrasianuŭ jaho kaszel; pad
saroczkaŭ z wialikimi dzirami pa jaho cieci,
wysachszym dy ţciamnielym, pralaciela droŝ.

— Dziakuj Tabie, Panie ţwietu, szto
stwaryŭ mianie tak, jak chacieŭ!

Krychu potym ležaŭ naŭznicz, maju-
czy pad haławoj pakunak, raskinuŭszy
ruki pa mokraj trawie. Zdalok, z pola, czu-
tny byŭ poŭswist Ściopki, katory iznoŭ
paszoŭ piŭnawaci bulby dy harochu. Ŭ chmur-
naj ciemnacie wiarbowaj prysady zatupa-
tali kapyty kania, na katorym Tomkiewicz
adježdžaŭ da chaty, dy zhinuli ŭ daleczy-
nie. U chwalwarku užo ŭsie spali. Daloka
hdzieści hrała pastuchowaja dudka. Świar-
szczy pierastali śpiewać.

Gedali nia spaŭ. Dumaŭ ab niehada-
nym zarobku, katory byŭ niespadziewanaj
zorkaj na jaho ciomnym niebi. A może pa-
mieź wiecznym niebam a biazsonymi jaho
waczmi haraczka suchotnika zawiesiła lu-
dziej-anioloŭ, katoryje to ŭzychodzili da
hary, to zstupali ŭ doł, kab siejaci saod-
kaść dy ŭswiet na ziamli, na katoraj kaliści
nia budzieć užo ani hora, ani swarby, ani
takich, szto placzuć i ŭ sercy swaim hama-
niać, szto im nadta drenna...



u-
zy
u-
öü
r-
a-
cz
y-
ka
r-

a-
aj
a-
no
u-
la
d-
ci
ni
a-

